Nr. 151. Kraków, Czwartek dnia 5 Lipca 1888 r. Rok II.

KURJER KRAKOWSKI

Kurjer wychodzi codziennie o godzinie $9 \frac{1}{2}$ rano z wyjątkiem Poniedziałków i dni poświątecznych.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:

Rocznie złr.	**12**	Kwartalnie .	**3**
Półrocznie .	**6**	Miesięcznie .	**1**

Za odnoszenie **10** ct. miesięcznie.

na prowincyi z przesyłką:

Rocznie . . . . **15** złr.
Półrocznie . . . . **7·50** „
Kwartalnie . . . . **3·75** „
Miesięcznie . . . . . . **1·25** „
W Niemczech miesięcznie **2·20** m.

Cena pojedyńczego Numeru 6 centów.

Redakcja ul. Szewska l. 10. parter. Administracja i Ekspedycja ul. Wiślna 7.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 10 centów, za każdy następny zaś 5 centów. **Nadesłane** od wiersza petitowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 200 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia za raz pierwszy taksa 10 ct. i 1 ct. od wyraz na razy następne połowę ceny.

KALENDARZ.

Dziś: Karoliny Wilh.
Jutro: Dominiki Izaj.
Pojutrze: Klaudyusza, Est.

Jutro wschód słońca o godz. 4·04, zachód 8·—. Długość dnia godz. 15·56. Dzień 176 w roku.

Nabożeństwa.

W kościele XX. Pijarów odpust zupełny.

W kościele OO. Karmelitów na Piasku przez cały tydzień odpust zupełny, na zakończenie 40 godzinne nabożeństwo.

Przewodnik.

Dziś w teatrze: 30-te przedstawienie operetki lwowskiej „Baron Cygański“, operetka w 3 aktach J. Strausa.

Gabinet archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego przeniesiony z Collegium majus do Collegium novum, otwarty codziennie (oprócz niedziel, świąt i feryj) od 12. do 1.

Wawel: Groby królewskie zwiedzać można codziennie. Skarbiec kościelny codziennie o g. 10 przed poł. w święta po sumie. Smocza jama, codziennie bezpłatnie po zgłoszeniu się do miejscowej władzy wojskowej).

Muzea i zbiory naukowe: Biblioteka Jagiellońska (ul. św. Anny). od 9—1 dla czytających codziennie, z wyjątkiem czwartku, dla zwiedzających codziennie od 12 — 1 — — Muzeum techniczno - przemysłowe (ul. Franciszkańska) codziennie od 10 — 1, od 3—5 g. Wstęp 20 ct. — Biblioteka i zbiory Akademii Umiejętności (ul. Sławkowska) codziennie od 11—1 godz. bezpłatnie. — Muzeum ks. Czartoryskich (ul. Pijarska) otwarte we wtorki i piątki od g. 10 rano do 2 g. po poł. Wstęp bezpłatny. Biblioteka codziennie z wyjątkiem Sobót.

Kościół P. Maryi: Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza) codziennie po połud. za opłatą. Wieża (wspaniały widok na miasto i okolicę) codziennie bezpłatnie.

Czy będziemy mieli wojnę?

Taki tytuł nosi niedawno wydana broszura francuska, której autorem jest p. Rouyer, były kapitan 3go pułku tyralierów. Ta kapitańska rozprawka jest dla nas nowym dowodem wpływu, jaki na losy pewnego rodzaju książek wywiera sprytnie pomyślany tytuł. Broszur, traktujących ten sam przedmiot, od lat dwóch taka pojawiła się mnogość, tyle pomiędzy niemi lichoty, zwłaszcza też pomiędzy francuskiemi, że tej nie wzięlibyśmy nawet do ręki, gdyby nie ów tytuł. Tytuł nas skusił, że przeczytaliśmy te sześćdziesiąt kilka dużych stronnic. Skusił nas dla tego, że słyszymy go dziesięć razy na dzień powtarzany przez ludzi, którzy nigdy nic nie napisali, ani napiszą; — a przed pół rokiem, ku końcowi grudnia sami nieraz musieliśmy sobie zadawać toż samo pytanie. Powtarza się ono zresztą od lat czterech wszędzie, jak Europa długa i szeroka, obrabia w dziesiątku tysięcy dzienników, to chłodniej, to gorączkowo, ale nie milknąc zupełnie ani na chwilę. Pytanie to nie jest godłem, ale symptomem czasu. Nie znaczy ono ideałów, ale chorobę naszej epoki, epoki kolosalnych przemian i wypadków a małych ludzi, epoki krwi i żelaza, epoki cynicznego, bo otwartego bałwochwalstwa siły, której w ofierze prawo się morduje, epoki jawnych, z zimnym rozmysłem dokonywanych gwałtów, epoki spowitej w ponure chmury, coraz gęstsze, coraz czarniejsze, z których dochodzi tylko jakiś szmer złowrogi, jakiś chrzęst i szczęk, a od czasu do czasu wylatuje jakaś błyskawica. Jedną z tych błyskawic jest powszechność owego pytania: czy będziemy mieli wojnę? Znaczy ono fatalistyczne zawczasu godzenie się z milionami ludzkich ofiar. Oto dlaczego przeczytaliśmy ową broszurę.

Autor, rzecz prosta, nienawidzi ks. Bismarcka, a ze względu na tego duchowego Niemiec hetmana pogardza Niemcami, w ich ślepem posłuszeństwie widząc dowód jeżeli nie skarłowacenia, to spodlenia. Kombinacye polityczne, jakie ztąd wysnuwa, okazują niekiedy brak znajomości historyi dawnej i bieżącej; pomimo tego spotkać można tu i ówdzie myśl trafną, spostrzeżenie głębsze, nacechowane nie owym ulicznikowskim, szarlatańskim i arlekińskim patryotyzmem, zarażającym dziś Francyę, ale szczerą i czystą miłością ojczyzny. Woła on na swój naród: Przygotowanie ciągłe! Baczność nieustanna! Czujność nieprzerwana! i.... cierpliwość!

»Francya—pisze autor—nie chce wojny, nie wywoła jej, więc jej nie wypowie... Jedna rzecz zadziwiła świat i zadziwia jeszcze: tą była jej cierpliwość, jej rezygnacya (wyraz ten nie jest za silny) w obec zniewag i obelg, jakiemi ją Niemcy poją. Potrzeba posiadać taką dozę czelności i podłości, jaką daje życie w atmosferze gadzin, by zaprzeczać tej w oczy bijącej prawdzie... By zachować tę postawę, Francya bezwątpienia ma liczne i poważne przyczyny. Przedewszystkiem jej stan polityczny i jej szyld rządowy nie pozwalają być mocarstwem zaczepnem. Obok tego posiada dokładne poczucie sił swoich; wie, że potrzeba co »najmniej pięciu lat pokoju«, by jej środki obronne doszły do zupełnego rozwoju i zrobiły ją prawie niedostępną dla napaści. Widzi zarazem wzrastającego około swego wroga nieprzyjaźnie, a w tym pojedynku na śmierć chce mieć za sobą sympatye ludów. Nie myśli też naśladować chrabąszcza i głową tłuc o mur traktatu przymierza, wyłącznie odpornego, jakie łączy Niemcy, Austryą i Włochy, poręczające sobie wzajem całość swych granic przeciw napaści sąsiadów. Chce Niemcy pozbawić korzyści tego traktatu, zwalając na nie wiecznie potępianą rolę najeźdźcy, chroniąc się zasadzek, jakie na nią Niemcy ciągle zastawiają. Przez rozum więc, z uczucia i z interesu Francya jest stanowczo przeciwną wojnie zaczepnej. Posiada spokój, jaki daje siła, ufność w siebie i prawo, wiedząc, że nie może być ani oszukaną, ani wbrew swej woli wciągniętą przez ministeryum nierozważne albo przez kamarylę ślepą, bo na swem czele ma tylko zarządców delegowanych, obowiązanych zdawać jej ścisłe rachunki i odbierać od niej rozkazy... Francya skupia się w sobie. Lat temu dziesięć jeszcze drżała, pięć lat temu jeszcze wątpiła o sobie; dziś jednak się czuje dojrzałą do obrony, więc stojąc krzepko na swym posterunku, z sercem wolnem od ucisku, jaki je przygniatał przez lat piętnaście, z czołem i piersią ku Alzacyi zwroconą, patrzy oko w oko swemu odwiecznemu wrogowi...»

Jak na kapitana tyralierów algierskich wcale to niezłe określenie stanowiska »republikańskiej« Francyi, jej piętna stuletnich przejść, jej usposobień, jej dzisiejszego stanu. Być może, iż po odbytej już próbie cząstkowego uruchomienia armii, która ta próba, zdaniem nawet niemieckich militarnych korespondentów, odbyła się bardzo dobrze, daleko lepiej, niż się można było spodziewać, kapitan jeszcze energiczniej zaznaczyłby gotowość Francyi do przyjęcia jak przystoi wszelkiego najazdu. Ale jest skromny i wyznaje: »Jeszcze nam pięciu lat potrzeba...«

Na pytanie więc stawione w tytule, odpowiada od razu: »Nie! wojny nie będzie, godzina fatalna »jeszcze« nie wybiła... Nie dość, by jakiś rząd lub jakiś lud, a dziś te dwie rzeczy są całkiem różne, chciał wojny i sądził, że jest do niej gotów. Potrzeba jeszcze, by tę wojnę wywołał, by wobec przeciwników uprzedzonych a nauczonych ostrożności doświadczeniem, wysilał się na niebezpieczne drażnienia i wyzwania. Trzeba wreszcie, by w końcu sam tę wojnę wypowiedział a w zapamiętałości swej rzucając rękawicę Europie, będącej zarazem i sędzią i stroną, stawił wszystko na kartę, nie dbając o to, że może zachwiać wszystkie trony i zrewolucyonizować wszystkie ludy...« I ta obrona założenia broszury nie jest źle pomyślana. Szkoda, że kapitan nie rozwinął zdań ostatnich o możebnych skutkach przyszłej wielkiej, prawdopodobnie powszechnej, wojny europejskiej, od której wypadku zależeć może będą nie tylko losy tego lub owego państwa a raczej państw, ale losy całej naszej części świata, i to tak dobrze pod względem międzynarodowym, jak socyalnym, zewnętrznie i wewnętrznie politycznym. Nigdy jeszcze, jak historya historyą, nie trzeba się było tak liczyć z owemi stu milionowemi tłumami »wydziedziczonych,« jak te warstwy nazwał urzędownie zmarły cesarz Wilhelm w swych orędziach tronowych, z temi warstwami domagającemi się pracy i chleba, nie mającemi nigdy chleba do zbytku, a które przez wojnę mogą być i tego pozbawione. Prawo walki o życie, straszne prawo, jest dziś może jedynem z praw przyrodzonych szczerze i powszechnie uznawanem, tak dobrze u szczytów jak u podnoży społecznych, chociaż rozmaicie interpretowanem. Prawdopodobnie i ten wzgląd bywa rozbierany w tych wysokich sferach, w których się losy państw i narodów ważą. Ale czy nie straci swego znaczenia, gdy na szalę przeciwną rzucone będą namiętności, któremi często, zbyt często, państwa tak samo porywać się pozwalają jak człowiek pojedynczy? Pycha należy do najniebezpieczniejszych wrogów pokoju, który jest udziałem tylko »ludzi dobrej woli.«

Wzgląd ten, te niebezpieczeństwa społecznej natury mogą opóźniać wojnę, do której pchają nie tylko już namiętności, ale i wzrastające z każdym dniem i coraz bardziej rujnujące miliony żołnierzy. Do namysłu też mogą skłaniać niepewności czysto wojskowej natury. »W tej epoce telegrafów optycznych, dróg strategicznych, nowych i nieznanych narzędzi bojowych, a zwłaszcza pasów fortec i obozów oszańcowanych, wojna przyszła nie będzie wcale podobna do dawniejszych. Trzeba będzie przebyć nową szkołę, nową próbę balistyki. Słowem, będzie to prawdziwy skok w rzeczy nieznane, przy którym wszelka dawna taktyka, rozmaite wskazówki i przewidywania wojskowe mogą uledz wywróceniu.« Być może, iż autor broszury ma słuszność. O tem tylko specyaliści,

Porcja kawy.

— Wiesz Paulino, trzebaby gdzieś w pobliżu Krakowa nająć na lato pomieszkanie... może w Krzeszowicach, albo w Zabierzowie... co myślisz? o wodach bowiem tego roku ani mowy nie ma....

— Ah! a to dlaczego?

— Zapominasz, zdaje się, o wydatkach tamtegorocznych, któreśmy w kąpielach ponieśli, o balach tej zimy... nie chciałbym zresztą znowu, jak zeszłego roku naprzykrzać się Twemu ojcu w razie niedoboru...

— Masz słuszność — ha! cóż robić?

— Zdaje się, że myśl ta sprawia Ci bardzo wielką pozykrość?

— Ależ wcale nie! nie jestem znowu tak nierozsądną... jeżeli nasz stan majątkowy na wyjazd do wód nie pozwala, przestaję o tem zupełnie myśleć!

— A więc nic Ci na tem nie zależy?

— Ależ nic, wcale nic, mój drogi!

— To ładnie mój aniołku!...

Rozmowa powyższa toczyła się między młodą, od dwóch lat zamężną parą, Adolfem i Pauliną N. — Od czasu tej rozmowy piękna Paulina już ani razu nie wspominała o wyjeździe do wód, ale zaczęła się skarżyć na migrenę, na rozdraźnienie nerwów, na osłabienie i Bóg wie na co. Mąż jej wprawdzie kilka razy wspominał o lekarzu, lecz Paulina zawsze odpowiadała:

— Ale nic mi nie jest... to dziś, jutro minie...

Tydzień upłynął, a Paulina — mimo tego, że wyglądała jak róża — ciągle była chorą...

Dnia pewnego zjawia się jej ojciec.

— Co? — woła — Paulina chora? I nic mi o tem nie donosicie? A, to ładnie! był lekarz?

— Nie. mój teściu — Paulinka w żaden sposób nie chce...

— Co, niechce? — przerywa teść — jakto, niechce? a Ty po co jesteś jej mężem?... trzeba ją zmusić!...

— Hm! drogi teściu.... niby trzebaby, ale....

— Ale... ale... zawsze jakieś ale... żadne ale, tylko trzeba i basta! Cóż jej właściwie brakuje?

— Uspokój się mój teściu; nic niebezpiecznego w tem nie ma. Ciągła migrena... brak apetytu...

— Co? brak apetytu? i to u Ciebie nic ciężkiego? ależ tu nie ma co zwlekać!... Idź prędko po lekarza... ja tymczasem pójdę zobaczyć się z chorą...

Paulina leżała w białym szlafroku a z powodu zmroku panującego w jej buduarze wydawała się w rzeczywistości bladą.

— Jak się masz moje dziecko? — woła na wstępie ojciec — pięknie mi się sprawujesz! ależ jaka ty blada! okropność!... i ten nicpoń Adolf nie zawezwał do dziś dnia lekarza!?

— Ale to ja sama nie chciałam, mój ojcze,.. mówi Paulina słabym, urywanym głosem.

— No, chwała Bogu, żem ja tu przyszedł, bo w razie przeciwnym i dziś i za tydzień nie miałabyś lekarza!

— Alboż kazałeś go zawołać ojczulku?

— A cóż ty sobie myślisz? wszak to już najwyższy czas... brak apetytu hm! hm!... tu nie ma co żartować! — Dzwoni ktoś; — zdaje się, że to Adolf z lekarzem.

I rzeczywiście drzwi się otwierają i wchodzi lekarz, który z flegmą składa rękawiczki i kapelusz i zbliża się do szezlongu na którym spoczywa chora.

Usiadłszy jej naprzeciw, wyjmuje zegarek i wziąwszy jej małą rączkę delikatnie w dwa palce, poczyna liczyć uderzenia pulsu.

Wielka chwila milczenia...

Ojciec niespokojny, nieruchomy trwożny, śledzi badawczym wzrokiem fizyognomię i każdy najmniejszy ruch lekarza i córki.

Adolf, lubo mniej niespokojny, oczekuje również niecierpliwie wyniku badania. W końcu lekarz puszcza rękę Pauliny i mówi z uśmiechem:

— Doskonały puls!... tylko lekkie przyspieszenie... Jest to, zdaje się, małe rozdraźnienie nerwowe... nic niebezpiecznego...

Rozmawiano potem jeszcze pewien czas, podczas czego lekarz napomykał o zmianie powietrza, o kąpielach, wodach...

Gdy opuścili pokój chorej, zapytał ojciec:

— A zatem, kochany Panie doktorze, powiedz mi szczerą prawdę, czy nie zachodzi żadne niebezpieczeństwo?

— Żadne, zapewniam Pana, żadne. Zmiana powietrza usunie chorobę zupełnie.

— Przyjdziesz pan jutro, panie doktorze?

— Nie widzę wcale potrzeby.

— Ależ przyjdź pan, ja pana o to proszę.

— A więc, kiedy pan sobie tego koniecznie życzy, to dobrze. Do widzenia moi panowie!

— Po oddaleniu się lekarza i ojciec niebawem poszedł, mówiąc na odchodnem:

— Jutro po południu u was będę. Bądź zdrowa Paulińciu! Do widzenia!

* * *

Nazajutrz przed wieczorem przybył ojciec do chorej.

— Jakże ci się powodzi, Paulinko? rzekł.

— Lepiej trochę.

— Był lekarz?

— Nie mówcie mi już o tym lekarzu, rzekła Paulina zniecierpliwiona — Wszyscy oni są jednacy. Nie znając dokładnie choroby przepisują oni rzeczy wręcz niemożliwe, zamiast leczyć zwykłymi środkami.

— Coż to ci takiego przepisał?

— Zmianę powietrza. Powiada, że jestem niedokrwista i że potrzeba mi koniecznie morskich kąpieli.

— A więc mój przyjacielu — mówi ojciec zwracając się do Adolfa — musisz z Pauliną jechać do morskich kąpieli. Tu nic nie pomoże.

— Nie, nie, nie chcę! — mówi prędko Paulina nie dając mężowi przyjść do słowa. — Byliśmy u wód zeszłego roku i zostało postanowionem tam, tego roku nie jechać... A mówiłam mu to, temu doktorowi, ale nie chciał o niczem słyszeć! Przepisuje morskie kąpiele tak jakby powiedział: napij się pani rumianku.. A do tego jeszcze Adolf mu się nie sprzeciwiał... Zapomina — zdaje się, — że bylibyśmy zeszłego roku w bardzo przykrem położeniu, gdybyś ty ojczulku nie

i to bardzo wyrobieni, rozstrzygać mogą. Dodać tu mógł, że jeszcze nigdy żaden wódz, nawet najpotężniejszy i najbardziej genialny, nie prowadził takich milionowych armij, jakiemi w przyszłej wojnie rozporządzać będą generałowie każdego państwa, którzy prawie bez wyjątku dopiero na polu i wobec wroga na prawdziwych wodzów wyrabiać się muszą.

Przyszła więc wojna to straszne dziejowe x, to sfinks, który grozi pożarciem każdemu. Kapitan Rouyer może zatem mieć słuszność, odraczając owę chwilę, przez »fatum,« to jest przez wiekowe błędy europejskiego społeczeństwa, naznaczoną bez terminu. Na myśli ma on jednak tylko wojnę zachodnią, wojnę między Niemcami a Francyą, zapominając, że wojna na wschodzie Europy, gdyby do niej przyszło, musiałaby za sobą pociągnąć zaraz i owę zachodnią. Czy Francya posiada już dosyć powagi i znaczenia, by tę drugą wojnę na lat pięć powstrzymać?...

Encyklika Leona XIII

o wolności człowieka.

Ogłoszona właśnie encyklika Leona XIII. „Libertas praestantissimum naturae bonum," brzmi w dosłownym przekładzie z łacińskiego jak następuje:

„Wolność, najprzedniejszy dar natury, właściwy jedynie jednostkom obdarzonym bystrością i rozumem, daje człowiekowi tę godność, że rozporządza swoją istotą i nad swemi czynami zapanować potrafi. Ale chodzi o to, w jaki sposób tego rodzaju godność bywa wykonywaną, ponieważ, jak największe dobro, tak i największa niegodziwość z wolności wywodzi swój początek. Nie ulega wątpliwości, że człowiek może być posłusznym rozumowi, może iść za przepisami moralności, zdążać prostą drogą do swego zbawienia. Ale ten sam człowiek może się zwrócić w każdym innym kierunku, i idąc w ślad za złudnemi marami szczęścia, pomięszać zwykły porządek rzeczy i rzucić się w przepaść dobrowolnie.

„Zbawiciel rodu ludzkiego, Jezus Chrystus, przywróciwszy i podniósłszy pierwotną godność natury, wsparł także wolną wolę ludzką, którą naprawił, rozciągnąwszy nad nią z jednej strony opiekę swej łaski, z drugiej wyznaczając za nią wieczystą w niebie nagrodę. W podobnyż sposób około tego tak znakomitego daru natury zasłużył się i stale zasługiwać się będzie Kościół katolicki, ponieważ jego zadaniem jest zjednane nam przez Jezusa Chrystusa dobrodziejstwa rozprzestrzenić na wszystkie czasy. Mimo to nie brak takich, którzy sądzą, że Kościół jest przeciwny wolności człowieka. Tego zaś przyczyny szukać należy w przewrotnem i fałszywem tejże wolności pojmowaniu. Wolność tę bowiem ludzie owi albo w swej wyobraźni zanadto lekceważą, albo ją po nad wartość wynoszą, tak, że zakres jej rozciągają na sprawy, w których, gdy prawdę powiedzieć mamy, człowiek wolnym być nie może.

„Na innem miejscu, mianowicie zaś w encyklice „Immortale Dei," wspomnieliśmy o nowoczesnych, jak je nazywają, wolnościach, rozgraniczając to, co się godzi, od tego, czego czynić nie wolno; zarazem wykazaliśmy, że wszystko, co w tych wolnościach jest dobrego, jest tak starem, jak prawda, — i że Kościół zawsze to pochwalał najchętniej i czynnie wprowadzał w życie. To, co w tej kwestyi przybyło nowego, wypływa niewątpliwie z mętnego źródła, tłómaczy się zaś burzliwemi czasami i zbytniem gonieniem za nowinkami. Ale ponieważ wielu upiera się przy tem przekonaniu, że te wolności, mimo zawartych w nich błędów, stanowią najwyższą ozdobę naszego czasu i podstawę niezbędną państw wszelakich, tak, że bez nich nie mogą sobie wyobrazić doskonałego zarządu państwa, przeto zdaje się Nam, że dla publicznego dobra osobny w tej sprawie głos zabrać powinniśmy.

„Wolność moralna, właściwie pojęta, rozpada się na osobistą i społeczną. Najprzód atoli należy pokrótce wspomnieć o wolności naturalnej, gdyż jakkolwiek od moralnej zupełnie różna, jest ona atoli źródłem i początkiem, z którego własną siłą i z własnej woli powstaje wszelki rodzaj wolności. Tę wolność przyznaje zdanie i głos powszechny, który jest najniezawodniejszym głosem natury, tylko tym istotom, które mają rozum i w tej też wolności szukać należy przyczyny, dla której człowiek odpowiedzialny jest za swoje czyny. I słusznie: gdy bowiem inne stworzenia kierują się tylko zmysłami i naturalnym jedynie instynktem szukają, co im pożyteczne, a unikają, coby im było szkodliwe, ma człowiek w każdym wypadku swego życia rozum za przewodnika. Rozum ten powiada nam wobec dóbr tego świata, tak o wszystkich razem, jak o każdem z osobna, że mogą tak samo być, jak i nie być, z czego wynika, że żadne z nich nie wydaje mu się absolutnie potrzebnem, i że wolna wola może z pomiędzy nich wybierać, co jej się podoba. Lecz o właściwości, jak ją nazywają, dóbr owych, o których wspominaliśmy, człowiek dla tego sądzić może, że ma duszę prostą z przyrodzenia, idealną i zdolną myśleć; duszę, która będąc taką, nie bierze swego początku z materyi i nie potrzebuje jej dla swego bytu, lecz która, stworzona bezpośrednio z Boga i w istocie swej rozdzielona niezmierzoną przestrzenią od materyi, ma osobny swój sposób życia i działania; z czego wynika, że myślą swoją pojąwszy niezmienne i niezbędne racye prawdy i dobrego, przekonywa się, że owe dobra poszczególne nie są bynajmniej niezbędnemi. Gdy więc przyjmujemy, że dusza ludzka wolna jest od wszelkiego żywiołu śmiertelnego, i że ma zdolność myślenia, gruntujemy tem samem naturalną woln ść na jej najsilniejszej podstawie.

„A jak tej duszy ludzkiej prostej, idealnej i nieśmiertelnej natury, tak i wolności nikt wyżej nie wynosi, ani stałej nie stwierdza, jak kościół katolicki który zawsze uczył jednego i drugiego i strzeże ich jako dogmatu. Co więcej, wobec zaczepek heretyków i zwolenników nowinek, Kościół wziął wolność pod swą opiekę i zachował od upadku to wielkie dobro człowieka. Swiadczą o tem pomniki historyi, z jaką energią odparł on wysiłki Manichejczyków i innych; a co do czasów nowszych, każdy wie, z jakim zapałem i z jaką siłą czy to na soborze trydenckim, czy też później wobec sekty Jansenistów walczył Kościół za wolność człowieka, nie pozwalając nigdy i na żadnem miejscu zakorzenić się fatalizmowi.

„Tak więc wolność jest, jak to powiedzieliśmy udziałem tych, którym przypadł w udziale rozum; a wolność ta, jeżeli zbadamy jej naturę, nie jest niczem innem, jak zdolnością wybierania pomiędzy środkami, które wiodą do jakiegoś celu, ponieważ ten, kto ma możność wybrania jednej rzeczy z pomiędzy kilku innych, jest panem swych czynów. Ponieważ zaś każda rzecz, którą się posługujemy celem osiągnięcia czegoś innego, należy do rodzaju dobra, które nazywamy użytecznem, dobro zaś to ma właściwość, że samo z siebie wzbudza chęć posiadania go, przeto wolny wybór jest właściwością woli, albo raczej jest wolą samą, ponieważ ma w działaniu swem wolność wyboru.

(C. d. n.).

SPRAWY KRAJOWE

i kronika prowincjonalna.

Lwów 3 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu wydziału gospodarczego, które trwało przeszło 4 godziny, zakomunikowano, że wystawa hygieniczno-lekarska i dydaktyczno-przyrodnicza urządzoną zostanie w salach szkoły realnej, a posiedzenia sekcyjne odbywać się będą w sąsiednim gmachu gimnazyum Franciszka Józefa. Dla studentów wydziału medycznego w Krakowie zarezerwowano 30 kart uczestnictwa po cenie zniżonej. Bankiet odbędzie się w sali „Sokoła." Wydział lwowskiego Koła literackiego zawiadomił wydział gospodarczy zjazdu, że: „ofiaruje z całą gotowością lokal swój w gmachu skarbkowskim na towarzyskie zebranie dla uczestników zjazdu przyrodników." Profesor Weigel przedłożył wczoraj bardzo starannie i umiejętnie ułożony przewodnik dla uczestników wycieczki na Czarnohorę, która odbędzie się pod jego kerownictwem. — Przewodnik ten wyszedł już nakładem i kosztem prof. Weigla, który ofiarował go zupełnie bezinteresownie dla członków zjazdu. Przewodnik po Lwowie i przewodnik wycieczkowy pojawi się w tych dniach. Biuro zjazdu fungować będzie od 5 lipca w hotelu warszawskim — wszelkie informacye będzie można tam zasięgnąć. Biuro zjazdu połączonem będzie telefonem, który urządził tam zupełnie bezinteresownie p. Bardach, dyrektor zakładu telefonów.

P. Adam Ulanowski, asystent tutejszej Wszechnicy wyjechał do Wiednia dla spisania kontraktu z pewnym uczonym, celem uorganizowania naukowej ekspedycyi do Kamerunu. Jeszcze w bieżącym roku ekspedycya ta udać się ma do Afryki.

Wystawa w hotelu Georga „Kościuszki pod Racławicami" przedłużoną została do 15 lipca. W piątek zwiedziło wystawę osób 1873; w sobotę 804, a w niedzielę 1196.

Obowiązek gmin budowania magazynów dla pospolitego ruszenia. Trybunał administracyjny w Wiedniu odrzucił skargę gminy m. Krakowa przeciw danemu jej poleceniu budowania magazynów dla pospolitego ruszenia. Bliższe szczegóły tej ciekawej sprawy są następujące: Gminy miast Krakowa, Sanoka i Jarosławia otrzymały w ubiegłym roku od ministerstwa obrony krajowej polecenie, żeby wybudowały zwiększone magazyny dla obrony krajowej w przestrzeni 500 metrów kwadr. — ponieważ istniejące obecnie magazyny na zwiększone ilości mundurów i uzbrojenia okazały się niedostatecznemi dla obrony krajowej tudzież dla pospolitego ruszenia, które w razie mobilizacji ewentualnie powołanem będzie. Żądaniem tem gminy czuły się pokrzywdzonemi, wniosły przeto skargę do trybunału administracyjnego.

W skardze tej podniesiono głównie, że do budowy magazynów dla pospolitego ruszenia gminy nie mogą być zmuszone, pospolite ruszenie bowiem w czasach pokojowych wcale nie istnieje, przeto też ustawa kwaterunkowa nie może tu być zastosowaną. Wszakże i w takim razie, gdyby te magazyny wyłącznie dla obrony krajowej miały służyć, żądanie ministerstwa prawnie jest nieuzasadnionem, ponieważ wedle ustawy kwaterunkowej, gminy są obowiązane starać się tylko o pomieszczenie batalionów obrony krajowej, które w powiatach tychże gmin leżą, to zaś gminy te dawno już spełniły. Magazyny te według ustawy mają dla jednego batalionu mieć 276 sążni kwadratowych — a do budowania większych gmina nie jest obowiązaną.

Na te wywody odpowiedziało w swem piśmie ministerstwo obrony krajowej, że nie idzie tu o zbudowanie magazynów dla pospolitego ruszenia, ponieważ według obecnego systemu nie ma osobnych zapasów dla pospolitego ruszenia, ale potrzeby jego zaspokojone będą z zapasów obrony krajowej, zaś o pomieszczenie tych zapasów mają starać się gminy według §. 24 ust. kwater.

W rozprawie nad tym przedmiotem, która odbyła się dnia 30 czerwca przed trybunałem administracyjnym — reprezentanci skarżących miast powoływali się między innemi także na finansowe skutki nowej ustawy o opodatkowaniu spirytusu, co na dochody miast szkodliwie oddziała. Ponieważ zwyżka dochodów z tego nowego podatku ma być użytą na cele wojskowe, i gdy prócz tego jeszcze przyzwolono na znaczne kredyty wojskowe, to znacznie przez to obciążonym miastom galicyjskim już ze względów słuszności opuścićby należało te nowe ofiary.

Trybunał administracyjny jednak uznał skargę za nieuzasadnioną, ponieważ według ustawy kwaterunkowej, gminy mają się starać także o uboczne potrzeby kwaterunku, do tych zaś należą także zapasy obrony krajowej i pospolitego ruszenia.

KRONIKA.

JE. hr. Włodzimierz Dzieduszycki bawi w naszem mieście.

Dr. Maurycy Straszewski nabył od hr. Zamojskiej dobra Wiśnicz za sumę 475,000 złr.

W sprawie składów zbożowych przybyli do Krakowa członkowie Wydziału krajowego dr. Wereszczyński i J. Bereźnicki, tudzież urzędnik Wydziału p. Bronisław Drwęcki.

Slub. W kaplicy Batorego na Wawelu odbył się wczoraj o godz. 12 w południe ślub panny Antoniny Cybulskiej, córki b. profesora Uniwersytetu wrocławskiego z p. Onufrym Ambrożewiczem, plenipotentem dóbr hr. Potockiego na Podolu. Piękną parę pobłogosławił ks. proboszcz z Pomorzan, przyjaciel rodziny.

Wędrówka naszych artystów. Część artystów naszej sceny pod impresą p. Wójcickiego powróciła onegdaj do Krakowa z wędrówki artystycznej po prowincyonalnych miastach Galicyi i udaje się w sobotę w dalszą podróż do Szczawnicy, dla dawania tam przedstawień podczas sezonu kąpielowego. Druga partya naszej artystycznej drużyny pod dyrekcyą p. Rygiera bawi obecnie w Piotrkowie, gdzie zbiera, podobno, laury i ruble.

Obłąkany. /Wczoraj byliśmy świadkami przykrej sceny zaczepiania listonoszów, wychodzących z gmachu głównej poczty, przez jakiegoś obłąkanego, który domagał się „par force" pieniędzy, obrzucając każdego z nich gradem obelg za rzekome niepunktualne doręczanie mu przesyłek pieniężnych. Gawiedź uliczna bawiła się kosztem upośledzonego na umyśle. Czyby rodzina nieszczęśliwego człowieka, będącego w sile wieku, nie zechciała nad nim rozciągnąć troskliwszej opieki?

Nie wesoło wcale mieszkańcom Wesołej. Oto! od kilku tygodni popsuł się kanał, który dla naprawy otworzono, jednak do dziś dnia robót około naprawy nie rozpoczęto, i cała ulica zapowietrzona jest wonią nieczystości szpitalnych. Nadto co noc przejeżdża tu ulicą kilkanaście wozów z nieczystościami, a nad ranem kilkadziesiąt armat, co powoduje taki stuk i trzęsienie się murów, że biedni mieszkańcy Wesołej we dnie zapachy kanałowe a w nocy ciągły stukot znosić muszą. I to wszystko na ulicy, gdzie znajdują się szpitale i kliniki!

Niewłaściwość. Niejednokrotnie zwracano już uwagę na to, iż niewłaściwem jest, aby w czasie największego ruchu masarzom przywożono z rzezalni czy też z ich pracowni mięso. Swiadkiem podobnej manipulacyi byliśmy właśnie onegdaj. — Było to na ulicy Grodzkiej około godziny 8 wieczorem, kiedy jest jeszcze zupełnie jasno i tłumy publiczności przesuwają się. Ale mniejsza jeszcze z tem! Chodzi tu o coś ważniejszego. A mianowicie o znoszenie mięsa z wozu. Kto je znosi? Oto brudny, czarny parobek. Czy coś podobnego dziać się powinno! Cóż za wrażenie na publiczności jedzącej i płacącej za to mięso, robi podobny widok.

Odpowiednia władza powinna w to wglądnąć i nakazać: 1) aby przywożenie mięsa odbywało się w godzinach rannych, a nie podczas największego ruchu; 2) pilnie przestrzegać, aby parobcy przeznaczeni do znoszenia mięsa byli należycie wymyci i czysto przyodziani.

Niewinna zemsta. W dniu wczorajszym wieczorem przed domem przy jednej z ulic na przedmieściu zebrało się aż czterech kataryniarzy jednocześnie grających.

Piekielny ten koncert wyprawiano z polecenia p. W. na cześć panny ***, jego sąsiadki, która cały dzień grając na fortepianie, wszystkim lokatorom tegoż domu muzyką swoją dała się we znaki.

Interwencya ojca panny *** nie nawiele się przydała, p. W. osobiście pilnował, aby grającym nikt nie przeszkadzał.

Ten rodzaj zemsty, wywołał ogromną wesołość, przechodnie na widok grających jednocześnie kataryniarzy zatrzymywali się, a otrzymawszy wyjaśnienie wszyscy wybuchli śmiechem.

Dopiero po odegraniu kilkunastu numerów kataryniarze się rozeszli.

P. W. postanowił, że jeżeli lekcja nie pomoże, wyprawi jeszcze kilka takich koncertów w zwiększonym komplecie.

Zakopane 4 lipca. (Koresp. „Kurj. Kr.") Pomimo solennych ślubów, że przez czas rekreacyj „zakopańskich" w żadne korespondencye dziennikarskie bawić się nie będę, wbrew przyjętemu zwyczajowi, chwytam dziś za pióro by choć słów kilka Wam napisać o niespodziance, jaką nam kapryśna lipcowa aura zgotowała. Oto, wczoraj sypał tutaj w najlepsze śnieg, pokrywając białym całunem góry i pagórki. Wszystkie góry, czerwone i nie czerwone wirchy pokryte są jednym białym całunem śniegu.

Nic to w porównaniu ze śniegiem majowym.

Po za tem, nie wiele nowego. Wszystko po staremu. Drogi i ścieżki czekają wciąż na gruntowną reparacyę. Latarnie po dawnemu skąpo użyczają światła albo całkiem się nie świecą itd. Gości dotychczas mało, „reunion" zapowiedziany na przyszłą sobotę.

Omal nie zapomniałem nadmienić, że Dr. Bronisław Chwistek został obrany prezesem stacyi klimatycznej w miejsce dr. Chramca. Bawią tutaj: prof. Chałubiński, a z Krakowa radca Wawel-Louis, ks. August Sutor, p. naczelnik Mrazek z rodziną, pp. Jarmakowski, Zajączkowski itd. a lada dzień spodziewamy się przybycia prof. Wierzbickiego.

N.

Obecna cesarzowa niemiecka, Augusta Wiktorya, jest ze strony matki pochodzenia mieszczańskiego, jak donosi „Deutsch. Fam. Bl." Protoplasta jej rodu był zakrystyanem jednego z kościołów w Kopenhadze. Sören Matthisen, rachmistrz i zakrystyan kościoła św. Trójcy w Kopenhadze ur. w r. 1653, um. w r. 1740, był żonaty z Maren Nielsdatter Banner, ur. w r. 1760 um. w r. 1719. Córka ich Metta Matthisen. ur. w r. 1694, um. w r. 1770 poślubiła Ulrycha v. Kaas admirała w Bergen w Norwegii, ur. w r. 1677, um. w r. 1746. Jej syn Fryderyk Chrystyan v. Kaas ur. w r. 1727. um. w r. 1803, żył z Edlą, Zofią v. Kaas a ich córka Joanna Henryka ur. w r. 1778 poślubiła Chrystyana Konrada Sofusa hr. Danneskjold Samsö, ur. w r. 1774, um. w r. 1823. Ich córkę zaś, Zofię Ludwikę, pojął za żonę Chrystyan Karol Fryderyk August książe Schlezwig-Holstein-Sonderburg-Augustenburg ur. w r. 1798, um. w r. 1869. Syn z tego małżeństwa pochodzący, książę Fryderyk-Chrystyan-August Schlezwig-Holstein Sonderburg-Augustenburg, ur. w r. 1829, żonaty z Adelaidą księżniczką Hohenlohe-Langenburg był ojcem obecnej cesarzowej Niemiec.

Shakespeare po chińsku. Pekiński dwór cesarski polecił przetłómaczyć dla użytku swoich książąt Sha-

---

był nam pomógł. Tego roku trzeba być oszczędnym...

— Ależ tu chodzi o twoje zdrowie duszyczko!

— No, nie mówię ja, żeby mi zmiana powietrza się nie przydała. Ale zobaczycie, ża i tak wyzdrowieję, bez morskich kąpieli. Nie należę ja do tych kobiet, które udają, że są chore dlatego, by módz jechać do wód... Nie mówmy więcej moi drodzy — dorzuciła — i pójdźmy na kawę. Wszak napijesz się z nami kawy ojczulku? Mam świetną kawę i doskonałą wiejską śmietankę. Dobrze?

— Niech i tak będzie!

Trzeba zaś wiedzieć, że ojciec Pauliny był namiętnym amatorem dobrej kawy, a że od czasu, od którego był wdowcem bardzo tylko rzadko miał sposobność zakosztowania dobrej kawy, więc z prawdziwą przyjemnością przyjął dzisiejsze zaproszenie córki.

Kawa własnoręcznie przez Paulinę zrobiona, była w rzeczywistości wyśmienitą, to też dobry papa ponowił porcyą i z prawdziwą rozkoszą popijał kawusię.

Paulina sama nic nie piła, ani nie jadła, na co jej ojciec kilkakrotnie zwrócił uwagę.

Świetna kawusia rozweseliła starego.

— Ale moja droga tak dłużej być nie może, wszak Ty nic a nic nie jesz... musisz z nią jechać do morskich kąpieli, Adolfie.

— I ja tego samego jestem zdania,— rzekł Adolf—ale widzi teść, koszta podróży...

— A ja na co tu jestem? Czy myślicie, że mojej córce pozwolę umrzeć? Musicie jechać! Ja tak chcę i basta! I to zaraz jutro mi się wybierajcie!

— Ale....

— Żadnych »ale!« Moja droga, pakuj rzeczy, jutro jedziecie i basta!

Policzki chorej pokryły się nagle rumieńcem a oczy jej nabrały nagle blasku radosnego.

— Skoro tak chcesz ojczulku — rzekła — nie możemy Ci slę sprzeciwiać... Jaki Ty dobry ojczulku!—dodała ściskając go.

— Bądźcie więc do jutra gotowi, odprowadzę Was na dworzec.

— A czemu sam z nami nie pojedzieszz ojczulku?

— O! co to, to nie moje dzieci! nie lubię podróży, to mnie męczy... zresztą mam swoje małe przyzwyczajenia — moje kasyno, moje kwiaty... wszak wiecie, co to dla mnie znaczy. Nie nalegajcie więc, proszę Was... Ale jaka pyszna kawa!—powtórzył jeszcze kilka razy — dawno takiej nie piłem! No bądźcie mi zdrowi. A jutro w drogę! Do widzenia na dworcu!

Zaledwie się ojciec oddalił, rzuciła się Paulina na resztki podwieczorku i chciwie poczęła zajadać. Kąpiele morskie już naprzód skutkowały!....

*
* *

Nazajutrz była Paulina wraz z mężem na dworcu kolejowym. Młoda kobieta wychodziła, wracała do sali poczekalnej, biegła tu i tam z radosnym na ustach uśmiechem.

Tymczasem przybył ojczulek i wręczył Adolfowi grubo naładowany pugilares.

— Oto macie na koszta podróży; zdaje mi się, moje dzieci, że to wystarczy... w każdym razie bądźcie oszczędni.

— Drugie dzwonienie, proszę wsiadać, — woła portjer kolejowy.

Paulina rzuciła się ojcu na szyję.

— Dzięki ci ojcze! do widzenia;

— Do widzenia, moje dzieci, dobrej zabawy. Nie zapominajcie tam o mnie i piszcie od czasu do czasu!

Młodzi podróżni zajmują swoje miejsca w coupé i połykając małą łezkę myślą:

— Jaki dobry ten ojczulek!

Trzecie dzwonienie — gwizd lokomotywy i pociąg rusza z miejscd.

— Do widzenia raz jeszcze woła ojciec.

A gdy pociąg znikł już w oddali, wyjął z kieszeni notatkę i napisał:

»Porcja wyśmienitej kawy u moich dzieci ....1,000 złr.

Leon L.

kespeare'a na język chiński. Pracę tę powierzono prezesowi pekińskiej Han-Lin, czyli akademii nauk.

Nadludzkich sił trzeba było widocznie, aby wysłuchać bez przerwy wszystkich mów jednego dnia wygłaszanych na uroczystościach bollonskich. W dniu rozdawania dyplomów honorowych, obecnemu na ceremonii królowi Humbertowi nagle zrobiło się słabo. Królowa, widząc jak blednie coraz bardziej, zawołała „Krzesła! krzesła!“ Przyniesiono coprędzej fotel królewski i monarcha upadł, jak martwy. Hr. Massari podał mu szklankę wody; poczem król przyszedł do siebie, ale wszyscy obecni przerażeni byli jego bladością. Skoro tylko monarcha powrócił do pałacu, zawezwano nadwornego lekarza, a ten zalecił absolutny spokój. Mimo to wieczorem para monarsza udała się na wystawę, celem położenia tamy wszelkim niepokojącym pogłoskom· Jedno z pism rzymskich pisze o tem omdleniu króla między innemi: „W sierpniu r. 1887-go król podczas prawdziwie podzwrotnikowego upału był przez dziewięć godzin z rzędu obecnym na manewrach pod Rubiera. Widocznie jednak słuchanie przez dziewięć godzin potopu mów włoskich i łacińskieh przechodziło siły natury ludzkiej. Król zmuszony był na dziedzińcu gimnazyum wysłuchać niezliczonych uczonych rozpraw z historyi prawa rzymskiego w wiekach średnich, o przekształceniu się prawa rzymskiego na prawo kanoniczne inowoczesne, jednej mowy, greckiej i angielskiej, musiał słuchać Duńczyków mówiących po włosku, a Włochów po łacinie i w końcu jeszcze uroczystej kantaty. Król znosił to wszystko mężnie, gdy jednak po drugiej kantacie barona Franchetti, chaos języków rozpoczął się na nowo a przed oczami króla znów stanęło widmo prawa rzymskiego, podziękowania zaś i udzielania dyplomów honorowych ciągnęły się bez końca, wówczas natura upomniała się o swoje prawo. Spostrzeżono, iż król chwieje się i blednie. — Rzymski korespondent berlińskiej „Tägliche Rundschau“ twierdzi wszakże, iż powodem omdlenia króla było wzruszenie, spowodowane odebraniem depeszy o konaniu cesarza Fryderyka.

Nowy powód do rozwodu. W San Francisco w Ameryce, stacyonowany lekarz marynarki z polecenia władzy zmuszony był udać się w dłuższą podróż morską. Podczas tego, jego żona rozpoczęła studya medyczne i uzyskała patent lekarza homeopaty.

Za powrotem, między małżeństwem powstały spory. Mąż allopata, zarzucał żonie szarlataneryę, ta zaś mężowi, że jest rzeźnikiem.

Z tej przyczyny oboje zażądali rozwodu.

Zmysł smaku u kobiet. Notowaliśmy na tem miejscu niedawno rezultaty badań niektórych uczonych, według których okazało się, iż zmysł powonienia znacznie więcej rozwiniętym jest u mężczyzn, aniżeli u kobiet. Co prawda, nie mamy czem tak bardzo się chwalić, wiadomo bowiem iż człowiek tem więcej ma ten zmysł rozwiniętym, im na niższym znajduje się stopniu cywilizacyi... Dowodem ludzie dzicy. Przeciwnie się dzieje z kwestyą smaku i pod tym względem kobieta stoi wyżej od mężczyzny. Według badań pp. Barbey i Nichols mężczyzna uczuwa gorycz w roztworze chininy 1 na 392,000 kobieta zaś w 1 na 456,000. Kobieta czuje słodycz w roztworze 1 na 204, kwas w roztworze 1 na 3,280, smak alkaliczny w roztworze 1 na 129, gdy tymczasem mężczyzna smaków tych w stosunku takim jeszcze nie uczuwa. Tylko co do słoności zmysł smaku u mężczyzny jest więcej rozwiniętym, rozróżnia on bowiem sól w roztworze 1 na 2,240, podczas gdy kobieta uczuwa ją w stosunku 1 do 930. Wspomnieni badacze dokonywali próby porównawcze na 46 kobietach i 82 mężczyznach. Wniosek: lepiej mieć kucharkę, aniżeli kucharza.

Najmodniejsze chustki do nosa. Elegantki paryskie, jako „haute nouveauté“ wprowadziły chustki do nosa w kształcie liści. Najbardziej rozpowszechnione są z jasno zielonego batystu, posiadające kształt liścia palmy wachlarzowej. Białe batystowe chustki naśladnją liście bluszczowe, wawrzynowe, orzechowe i t. p., naturalnie odpowiednio powiększone. Na króciutkiej łodydze takiego batystowego liścia wyhaftowany jest monogram. Roślinne te chustki mają być pomysłem eks królowej hiszpańskiej Izabelli.

Niezwykły układ małżeński. We wsi Kobakach przed dwoma laty wydał szynkarz Wolf Druk, córkę swą za syna szynkarza z sąsiedniego sioła Eli Singera. Jako warunek małżeństwa zastrzegł sobie Druk, że zięć (który również otworzył szynk wiejski) ma pobierać wódkę od niego. Młody Singer przez dwa lata spełniał warunek, ale obecnie wódka u Druka stała się tak lichą, że przestał u teścia kupować i począł zaopatrywać się u swego ojca Eli Singera. Wolf Druk, w obec niedotrzymania umowy, posłał do zięcia furmankę i odebrał mu żonę a swoją córkę napowrót do domu. Obecnie między zięciem i teściem toczy się spór o dwoje dzieci, których tymczasem dochowała się młoda para. Zięć utrzymuje, że dzieci należą do niego, teść zaś, że są tylko rodzajem prawnej dla niego dywidendy za 2-letni zastaw córki u Singera,

Róże i fijołki, sprzedawane przez paryskie kwiaciarki, zachwycały swą pięknością i świeżością wszystkich lubowników kwiatów; kobiety całowały je i były bardzo wdzięczne swym wielbicielom, od których taki dar otrzymały. Naraz wszystkie damy obrzydziły sobie te kwiaty tak dalece, że ani się spojrzeć teraz nie chcą. Pokazało się bowiem, że Hedelec, stróż cmentarza Pere Lachaise, zrywał je z grobów i z wieńców i sprzedawał kwiaciarkom, za co też ukarany został sześciodniowym aresztem.

Hiszpańskie walki byków podobają się bardzo we Francyi. W Nimes popisywał się niedawno w walce byków Angel Pastor od czwartej godziny popołudniu wobec dwudziestotysięcznej publiczności. Gdy już z piątym bykiem walczył i pośliznął się, byk porwał go na rogi, wlókł do baryery i wyrzucił dwa razy w powietrze. Pastor nie stracił jednak przytomności, ale chwycił się go mocno za rogi, podniósł się do góry i skoczył na drugą stronę baryery. Widzowie ochłonąwszy z przerażenia, żądali zabicia byka, ale władza miejska sprzeciwiła się temu.

Utargowała. Czy też panna Marta wie, że codzień jest ładniejsza?

— O, pan hrabia raczy przesadzać.

— No, to powiedzmy co drugi dzień.

Na poczcie. Ten list za ciężki — należy nakleić jeszcze jednę markę.

— To będzie przecież jeszcze cięższy.

Podwójny powód. Guciu — idziesz na raut do X-ów?

— Nie — towarzystwo tam za bardzo mięszane, a powtóre nie jestem zaproszony.

Na balu. Czy lubi pan walca? — pyta piękna tancerka swego tancerza.

— Namiętnie.

— Czemu więc pan go się nie nauczy?

Przegląd polityczny.

„Sonn. und Mtgs. Ztg.“ pomawiana o bliskie stosunki z rządem, zamieszcza w ostatnim numerze artykuł ze znanym podpisem „Austriacus“ a p. t. „Wann wird abgerüstet?“ w którym dość jaskrawo ocenionym jest stosunek Austro-Węgier do Niemiec. Autor wywodzi, iż polityczna budowa Europy polega nie na fundamentach interesów, ale na niemieckiej hegemonii. Antagonizmy osłonione są sztucznie papierowemi traktatami. Przymierze austro niemieckie daje Niemcom wolną rękę w sprawie bułgarskiej i umożliwia im przyjaźń z Rosyą wbrew interesom Austryi. Jeżeli — pisze „Austriacus“ — dzisiejszy stosunek Niemiec do Austro-Węgier nazywa się „przyjaźnią“, natenczas wyraz ten w dyplomatycznym słowniku Bismarka ma szczególne i łatwo zmienne znaczenie“. Podobnie ma się rzecz z pokojem. Pokój obecny nie ma warunków do życia. Z czego wynika właśnie powszechny wyścig uzbrojeń. Pokojowa praca zajmuje się więc tylko fabrykacyą karabinów. Kredyty wojskowe stają się stałemi. Ludność jest przeciążona, produkcya strwożona, wszystko zachwiane. Pokój jest złudzeniem „i śmiesznym idealistą, jeśli nie głupcem musianoby nazwać tego, który wśród obecnego wielkiego otumanienia pokojowego stanąłby przed rezydującem w Berlinie bóstwem losów Europy i zapytał: Kiedyż zaczniemy się rozbrajać?“

W innem miejscu przypomina „Sonn u. Mtgs. Ztg.“ trafne wyrzeczenie pewnego dyplomaty, który rzekł: „W tej chwili w którejby tylko j e d n o mocarstwo wyrzekło wyraz „uzbrojenie“ — byłaby już wojna gotową“.

Spotkanie Wilhelma II. z carem, które według „St. Pet. Ztg.“ odbędzie się w Peterhofie, sprawić miało niespodziankę francuskim sferom rządowym; przypuszczają one jednak, iż jeżeli podróż Wilhelma II. ma na celu odmienić dotychczasowy pogląd polityczny sfer petersburskich, spełznie ona na niczem, car bowiem okaże się niezachwiany w swoich sympatyach ku Francyi. Wbrew tym nadziejom telegrafują nam z Paryża o przybyciu tamże generała rosyjskiego Petersa, któremu powierzona została nadzwyczajna misya oświadczenia rządowi francuskiemu, iż Rosya nie może obecnie przystąpić do przymierza z Francyą. Pozostaje to bezwątpienia w związku z podaną przed kilku dniami wiadomością, iż Wilhelmowi II. powiodło się już podobno zapewnić się co do neutralności Rosyi, na wypadek jakichkolwiek zawikłań Niemiec z Francyą. Jak sądzą stało się to za przyczyną pewnych koncesyj w Bułgaryi, poczynionych Rosyi przez Niemcy. W przedmiocie tych koncesyi donoszą z Petersburga do „Voss. Ztg.“ „Panuje tutaj przekonanie, iż Austrya w każdym przypadku, a mianowicie, jeżeli na nowo przywrócone zostaną poprzednie stosunki przyjazne między Niemcami a Rosyą, zamiary swe na Wschodzie pogodzi z intencyami Niemiec, ze względn na Rosyę.“ Są to być może tylko „pia desideria“ rządu rosyjskiego, w każdym razie zasługują one na zaznaczenie.

W Wiedniu odebrano z Berlina listowne informacye, wedle których, cesarz Wilhelm i ks. Bismark mieli otrzymać w tych dniach kiika listów z groźbami. — Wskutek tego towarzyszy cesarzowi oddział kirasyerów, środki policyjne pomnożono, a część parku pałacu marmurowego zamknięto dla publiczności. Twierdzą jednak że eksminister Puttkamer, posiłkując się dobrze w Prusiech znanym systemem Bärensprunga, usiłował z pomocą ajenta Napory ukartować sztuczny zamach z barwą socyalistyczną, aby tym sposobem okazać swą niezbędność i wkraść się napowrót w łaskę cesarza Wilhelma. Sztuczka Putkamera została jednak przez socyalistów przewąchaną i udaremnioną, a skutkiem tego przyspieszono nominacyę Herrfurtha na ministra spraw wewnętrznych.

Admirał niemiecki Caprivi wraca na ląd. Miał już 29-go z. m. dymisyę w kieszeni i obietnicę dowództwa IX korpusu armii. Nowy cesarz, mając brata specyalistę, wgląda w najdrobniejsze szczegóły urządzeń flotty niemieckiej, wzywa do siebie nawet pomocników kapitanów okrętowych i rozmawia z nimi o nowościach, któreby zaprowadzić wypadało. Cały dopełniony kierunek rozwoju sił morskich Cesarstwa Niemieckiego ma uledz zmianie. Caprivi zaniechał budowy pancerników, i idąc widocznie za głosem krytyk angielskich, zwróconych przeciwko własnej marynarce Albionu, oddał się z zapałem fundowaniu torpedówek i szybkolotnych statków mniejszego wymiaru. Przeholował podobno w tej dążności i postawił marynarkę niemiecką w położeniu znacznej, jakościowej nawet, niższości sił w obec innych państw europejskich. Teraz ma być przywrócona równowaga w organizacyi sił i środków zbrojności morskiej. Cesarz zajmuje się nawet uniformami, których zmianę postanowił był już zmarły cesarz. Tymczasowo zastępuje Caprivi'ego admirał von Goltz. Następcą stałym zostać ma viceadmirał von Monts. Przebąkują też coś i o powrocie Stosch'a, do którego się podobno już flotta stęskniła, ale na którego p. Bismarck chyba nie pozwoli, bo go nienawidzi i on to go w r. 1883 wyparował ze stanowiska zajmowanego z wielkim pożytkiem dla ojczyzny niemieckiej. Stosch od kilku dni przebywa w Berlinie. Caprivi był kreaturą Bismarcka.

Z Monastyru, w Albanii, donoszą, że władze tameczne wydały rozkaz aresztowania kilkunastu osób, będących w stosunkach z rosyjskimi agitatorami. Do „Pol. Corr.“ piszą ze Skodaru, iż skonstatowano teraz, że gdy banda 50 ludzi pod dowództwem Bożo-Kurta wpadła do Albanji niedaleko Grudu, rozstawione było na terytorjum czarnogórskiem w pobliżu granicy wojsko, aby zabezpieczyć bandzie tej odwrót.

Według doniesień z Londynu, mobilizacya dla próby floty angielskiej rozpocząć się miała wczoraj. W uruchomieniu tem ma wziąć udział 120 okrętów, z 13.000 korpusem marynarki wojennej. Plan strategiczny manewrów floty, jest do ostatniej chwili tajemnicą.

Do Konstantynopola przybył onegdaj były marszałek dworu Fryderyka III., książe Radoliński, w towarzystwie syna i kapitana Kopfnera. Ks. Radoliński wyznaczony został przez Wilhelma II., dla notyfikowania jego wstąpienia na tron, u W. Porty. Dziś przyjmować będzie ks. Radolińskiego sułtan na uroczystej audyencyi, poczem nastąpi obiad dworski na cześć jego wydany.

Własne Telegramy Kurjera.

Berlin 4 lipca. Cesarzowi w podróży z Kiel do Petersburga towarzyszyć będzie kilka okrętów wojennych.

Paryż 4 lipca. W izbie Flourens wniósł interpelacyę w sprawie burmistrza Carcassone. Floquet potwierdził tłomaczenie w senacie ministra sprawiedliwości, i pochwaliwszy prefekta, oświadczył, że rząd opiera się tylko na republikanach, a do poniżenia władzy dopuścić nie może. — Izba 339 głosami przeciw 172 udzieliła rządowi votum zaufania.

Berlin 4 lipca. Korespondent brukselski »Kreuz Zeitung« donosi, iż w kołach katolickich twierdzą, jakoby Rosya zaproponowała papieżowi zupełną wolność religijną dla katolików, a nawet przywrócenie Królestwa Polskiego (?!) w zamian za stanowcze zrzeczenie się praw kościoła do unitów. Korespondent dodaje, że papież nie może poświęcić unitów, mimo że katolickie państwo na wschodzie Europy byłoby dla spraw kościoła pierwszorzędnego znaczenia.

Paryż 4 lipca. Rozeszła się pogłoska, że Francya podejmuje na nowo sprawę ewakuacyi Egiptu, czemu jednak w sferach rządowych zaprzeczają.

Głosowanie w sprawie burmistrza Carcassone uważają tu za klęskę i rozbicie oportunistów.

Sofia 4 lipca. Śledztwo wykazało niewinność aresztowanych oficerów przeto wypuszczono ich z więzienia. Oficera, który ich denuncyował spotka kara.

Paryż 4 lipca. Po sprostowaniu głosowania okazało się, że votum zaufania przyjęto 270 głosami przeciw 158. Przeciw głosowała prawica i 3 Boulanżystów. Do stu republikanów między innymi Ferry i Boulanger nie było obecnych. Stanowisko gabinetu uważają za wzmocnione.

Rzym 4 lipca. Zjazd ces. Wilhelma z królem Humbertem ma się odbyć w Monza.

Londyn 4 lipca. Ślub cesarzowiczównej Wiktoryi z ks. Aleksandrem Battenbergiem odbędzie się w ostatnich dniach sierpnia. Przyspieszenie terminu stało się za wolą królowej Wiktoryi.

Berlin 4 lipca. Cesarz ma wyjechać z Berlina 11. Car wyjedzie na jego spotkanie do jednego z portów. Z cesarzem wyjadą hr. Herbert Bismark oraz ks. Henryk. W Petersburgu ma się odbyć wielka rewja wojskowa.

Wiedeń 4 lipca „Wiener Zeitung“ ogłasza nominację ks. Bernackiego kanonikiem kapituły w Tarnowie, a hr. Koziebrodzkiego sekretarzem legacyjnym ad honores.

Londyn 4 lipca. Z Durban donoszą że powstańcy zostali pobici po 6 godzinnej walce. Obie strony poniosły znaczne straty. Zginął oficer angielski i dwóch oficerów z oddziału krajowców.

Berlin 4 lipca. Zjazd cesarza Wilhelma z cesarzem Franciszkiem Józefem odłożono podobno na wrzesień.

Bordeaux 4 lipca. Spłonął tu teatr Bouffes bordelais przyczem nie było żadnego wypadku straty życia. Szkodę obliczają na miljon franków.

Paryż 5 lipca. Boulanger wyjeżdża w sobotę do Rennes, gdzie wygłosi mowę na bankiecie. Przewodniczącym bankietu jest mer Rennes. Z Boulangerem udadzą się Dillon, Laguere, Herisse i Laisant, deputowani.

Wiedeń 5 lipca. Na wiec katolików przybędzie Windhorst, aby takowemu przewodniczyć.

Wice-admirał Sterneck odjechał do Tryjestu na ćwiczenia marynarki.

Strassburg 5 lipca. Cesarz Wilhelm przybędzie tu w Październiku; rozpoczęto odnawiać zamek.

Wiedeń 5 lipca. Uważają jako nie ulegający wątpliwości zjazd hr. Kalnoky'ego z Bismarckiem i Crispim w Kissingen w końcu lipca.

Kijów 5 lipca. Generał gubernator Drenheln oświadczył dumie (radzie) miejskiej, iż w d· 27 b. m. przybędzie car do Kijowa, na 900-letni obchód chrztu Kijowa. Car zabawić ma dwa dni.

Belgrad 5 lipca. Z Sofii nadesłał rząd bułgarski wiadomość o uplanowanych nowych napadach z Macedonji do Bułgaryi.

Petersburg 5 lipca. (pocztą do granicy). Dla względów bezpieczeństwa, spotkanie cara z Wilhelmem II nastąpić ma na otwartem morzu w zatoce Fińskiej, pomiędzy 18 a 22 lipca.

Neapol 5 lipca. Eskarda angielska przybyła tu wczoraj.

Konstantynopol 5 lipca. Na powitanie cara wyśle sułtan poselstwo do Batum.

Rzym 5 lipca. Król przyjmował wczoraj ambasadora niemieckiego hr. Solmsa, który wręczył listy wierzytelne. Audjencja trwała godzinę. Król wysyła na grób Fryderyka IIIgo wieniec z liści dębowych i laurowych z następującym napisem: «Humbert, król włoski, najlepszemu przyjacielowi Fryderykowi III, cesarzowi i królowi.»

Rzym 5 lipca. (Doniesienie Agencyi Stefani). Zaprowadzone w Massawie podatki miejskie obowiązują zarówno Włochów jak cudzoziemców. Konsul grecki wniósł na mocy § 2 grecko-włoskiego traktatu handlowego, przeciwko podatkom reklamacyę, następnie jednak przyznał sprawiedliwość i słuszność podatku. Konsul fraucuski, który popierał reklamacyę konsula greckiego, oświadczył teraz, iż Francja z tą sprawą nie miała nic wspólnego.

Petersburg 5 lipca. «Now. Wrem.» we wstępnym artykule omawia możliwość ponownego trój-cesarskiego przymierza, a dalej pisze: »Kosja nie tylko żąda pokoju, ale i serdecznych stosunków z Niemcami.«

Petersburg 5 lipca. Car z carową wyjechali na archipelag fiński.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny:
Kazimierz Bartoszewicz

Kursa pieniędzy i papierów publicznych.
Kraków, 4 lipca 1888.

	płacą	żądają
Ruble rosyjskie papierowe za 100	117 50	118 50
Marki niemieckie	61 —	61 50
20-frankówki za sztukę	9 87	9 95
Obligi:		
Za 100 złr. wartości imiennej oprócz kuponu bież.		
Galic. obligacye indemnizacyjne	103 —	103 75
$4\frac{1}{2}\%$ gal. pożyczka krajowa	90 —	91 —
5% oblig. komun. gal. banku krajowego	99 75	100 50
Listy zastawne:		
$4\frac{1}{2}\%$ listy gal. banku krajowego	92 50	93 50
5% galic. Tow. Kred. Ziem.	101 —	101 50
$4\frac{1}{2}\%$ „ „ „ „	94 50	95 25
4% galic. Tow. Kred. Ziem. nieokr	94 —	95 —
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 41 lat	92 —	94 —
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 56 lat	90 50	91 50

	płacą	żądają
6% galic. Zakł. Kred. Ziem. 36 lat	89 —	92 —
5% galic. Banku Hipot. z 10% premii	100 75	101 50
5% galic. Banku Hipot. bez premii	98 75	99 50
Losy:		
Miasta Krakowa	20 —	21 25
„ Stanisławowa	32 —	34 —
Warszawa. 4 lipca 1888.		
Za 100·— Rubli wart. imien. oprócz kup. bież.		
$4\frac{1}{2}\%$ listy Tow. Kred. Ziem. I. serye duże	100 —	101 25
4% listy likwidacyjne	89 50	90 50

Telegramy:

Wiedeń, 4 lipca 1888.

Renta wspólna pap. opod. 81·65 Akcye kredytowe 309,30, Dukaty 5·88

Berlin 4 lipca 1888.

Guldeny austryackie 163 75 ruble 193·35

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.